Nr 244 Kraków, Wtorek dnia 25 Października 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Pielgrzymka Wilhelma II.

W licznych niemieckich pismach ilustrowanych oglądać można było przed tygodniem cesarza Wilhelma II., przybranego niezwykle w lekki strój podróżny, z angielskim płóciennym hełmem na głowie i siedzącego na silnym koniu, co wszystko czyniło go podobnym do oficera kolonialnych wojsk afrykańskich, wyruszającego na wyprawę. Była to jedna z... 50 fotografij, zrobionych z 50 rozmaitych przybrań, w jakie się Wilhelm II. zaopatrzył na podróż do Palestyny. Z wielką patrjotyczną lubością i dumą notowały dołączone do tej podobizny objaśnienia, wszystko, czego potrzeba do drogi, bo widocznie cesarz Wilhelm w osobistych swoich upodobaniach lubi angielską doskonałość tobołków podróżnych tak, jak kocha podróże same. Z całym więc aparatem sportsmena-podróżnika i z myślą wybiegającą niby ku romantycznym stronom wyprawy w wschodnie krainy, wyruszył *der Reise-Kaiser* dnia 12 b. m. z Berlina ku morzu śródziemnemu, by zatrzymawszy się krótko w Wenecji, dokąd na jego spotkanie wyjechali królestwo włoscy, podążyć do Konstantynopola, gdzie go z niesłychanemi honorami przyjmował sułtan Abdul-Hamid, a stamtąd już prosto jechać do Jeruzalem, do najświętszych miejsc chrześcijańskiego świata.

Niemniej podróż do Ziemi świętej protestanckiego niemieckiego cesarza, podróż przedsiębrana bynajmniej nie w porozumieniu z Stolicą świętą w Rzymie, lecz owszem po świeżem z nią, i to z okazji tej podróży, nieporozumieniu, a w licznym orszaku i z dużym manifestacyjnym aparatem, już sama przez się jest rzeczą niezwykłą, która nawet w dzisiejszym przepojonym indyferentyzmem i obojętnością świecie obudzić musi niemiłe wrażenie. Jakże inaczej podróżowali tam ongi niemieccy cesarze, wiodący wyprawy krzyżowe; z innem w sercu uczuciem, i z innemi zamiary. Nie szli tam oni w rozterce z stolicą apostolską, ale z jej ramienia; wiedli ze sobą rycerzy świętego krzyża, a nie fachowych polityków kolonialnych i krętaczów z Bismarkowskiej szkoły.

Nie witał ich z otwartemi ramiony i służalczą uniżonością żaden władca w Stambule, oni szli jak zdecydowani wrogowie tych, których wówczas, jak i dziś było bezprawne w Palestynie panowanie. Prawda, że byli to niemieckiego pochodzenia cesarze państwa rzymskiego, a nie pruskiego pochodzenia i ducha, hegemonowie nowozjednoczonych Niemiec. To też pomimo oficjalnych komunikatów berlińskich, które głosiły, że obecna podróż Wilhelma II pozbawiona jest zupełnie momentów politycznych, pomimo, iż publiczności szeroko pokazywano tylko tobołki cesarskie, jako rzekomo jedyną interesującą rzecz, która w owej podróży może zająć dynastycznie usposobionego niemieckiego patrjotę, osobliwa pielgrzymka cesarza protestanta do Chrystusowego grobu nie może nie kryć w sobie jakichś politycznych planów, nie może być czem innem, jak tylko nowem apostolstwem osławionej „ewangelji“ cesarza Wilhelma II. Inna rzecz, czy ta „ewangelja“ jest już teraz równie wyraźnie sformułowana, jak była n. p. ostatnia, którą powiózł w grudniu r. z. do Kiao Czan ks. Henryk pruski.

Jak wiadomo, marszruta podróży uległa już w ostatniej chwili bardzo doniosłej zmianie. Zaniechano zamierzonej pierwotnie wycieczki do Egiptu, która była tak stanowczo ułożona, że w dawnem państwie Faraonów czyniono już przygotowania na przyjęcie cesarskich gości, a następnie dopiero, rzekomo dla krótkości czasu, z programu wykreślona została. Zamierzona wycieczka ta dawała w kołach politycznych temat do najbardziej może poważnych roztrząsań. Zaniechanie jej nastąpiło niewątpliwie ze względu na Anglję, w której faktycznem posiadaniu, choć dotąd prawnie nie ustalonem, znajduje się Egipt i na Francję. Zetknięcie się z przedstawicielami angielskiego panowania w Egipcie byłoby musiało doprowadzić do zajęcia przez Niemcy jakiegoś stanowczego wobec Anglji lub konkurującej z nią Francji stanowiska; tego chciano widocznie uniknąć.

Tak ominięto w programie podróży punkt który mógł najłatwiej doprowadzić do politycznych zawikłań i najwybitniej nadać podróży polityczny charakter. Innym momentem, na który się z okazji „pielgrzymki“ Wilhelma II zwróciły obawy, szczególniej francuskie, była, jak wiadomo, sprawa protektoratu nad chrześcijańskimi poddanymi Turcji w Azji, który to protektorat od dawnych czasów przysługuje Francji, a prawo do niego świeżo przez Ojca św. potwierdzone zostało. Podrażnienia, wywołanego tą kwestją, nie zdołały uspokoić oświadczenia urzędowych pism berlińskich, iż podróż cesarska ma wyłącznie spacerowy charakter, a do uspokojenia tego nie mógł się zaprawdę przyczynić fakt odwołania z Rzymu ambasadora niemieckiego przy Stolicy św. Bülowa, dokonany bezpośrednio po oświadczeniu się Ojca św. za przysługującem Francji prawem do protektoratu nad Chrześcijanami Wschodu.

Jeżeli zaś już gdzie religijno-podróżnicze pielgrzymstwo Wilhelma II musi się wydać podejrzanem, to w Konstantynopolu. Kilkudniowe uroczystości stambulskie, w czasie których sułtan zdobył się na ostatnie chyba słowo uniżoności i przepychu, serdeczne stosunki, jakich te przyjęcia miały być wyrazem, słowa cesarskie o „dwu państwach, które mimo różnic rasy i wyznania, mogą pozostawać w przyjaznych stosunkach i wzajemnie się pobudzać“, wyrzeczone do deputacji kolonji szwajcarskiej, żyjącej w Turcji pod ochroną Niemiec, wszystko to są rzeczy już bezwarunkowo o charakterze politycznym. Wprawdzie urzędowcy berlińscy zaprzeczyli i tu gorąco pogłoskom, obiegającym np. o wilajecie w Małej Azji, który miał cesarzowi „podarować“ sułtan i wogóle o zamiarach Niemiec pozyskania tam drobnej „sfery wpływów“. Ale jeśli się zważy, że stosunki na Wschodzie idą coraz szybciej ku radykalnemu rozwiązaniu, że zanosi się tam na ogromne zmiany, których żadna ręka ludzka nie jest już w stanie powstrzymać i że w tych zmianach Niemcy będą naturalnie usiłowały odegrać znaczną rolę, nikt nie uwierzy, by podróż cesarska nie miała na celu przynajmniej przygotowania się lepszego do owego oczekiwanego występu.

Licznie po państwie tureckiem osiedli Niemcy znajdą też niewątpliwie w widoku wspaniałości cesarskich nową podnietę dla patrjotycznych swoich i wiernych macierzystej krainie uczuć. Nie czekając zresztą pięknych chwil przyszłości, jest i dzisiaj w Turcji co robić, a wobec otwierającej się, jak wiadomo, nowej handlowo ogromnie ważnej drogi żelaznej Haidar-Pasza-Angora w Małej Azji, o której już dzisiaj wiadomo, że może ona wytworzyć wprost groźną konkurencję kanałowi Sueskiemu, pozyskanie choćby tylko ekonomicznej „sfery wpływów“ w państwie sułtana byłoby zadaniem, godnem ewangelji Wilhelma II. Może nie bez podobnej racji na stanowisku ambasadora Niemiec w Konstantynopolu zasiadł od niedawna były sekretarz stanu bar. Marschall, znany stanowczy zwolennik polityki kolonjalnej, opartej na traktatach handlowych. Może nie bez przypadkowego znaczenia cesarz Wilhelm zawiózł do Palestyny kostjum, podobny do munduru kolonjalnego oficera.

Wzmocnienie choćby tylko moralnej sfery wpływów nad Bosforem byłoby już dla Niemców korzyścią, dla której cesarzowi warto było fatygować siebie, i swoje religijne uczucia, i swoje trzy statki, i cny orszak ambasadorów, i.... 50 nowiuteńkich kostjumów, fotografowanych na 50 kliszach. Jeżeli przytem zażył czarownych snów, patrząc na sułtańskie przepychy i cuda natury Złotego Rogu, a patrzącem w dal okiem obejmując nader miłośnie wyłaniające się stamtąd horyzonty, to był to już czysto osobisty zysk cesarza-podróżnika i cesarza „przyszłości“.

Wiedeń pod grozą klęski!

Wiedeń, d. 24 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Brakowało nam do utrapień politycznych jeszcze dżumy! Mamy i ją niestety dzięki karygodnej lekkomyślności, z jaką zarówno w zakładzie patologiczno-anatomicznym, jako też na klinikach tutejszego szpitala powszechnego postępowano. Naprzód szpital powszechny powinien stać za miastem, lecz nie przy ulicy tak ożywionej jak Alserstrasse, niemal w środku miasta, powtóre zakład patologiczno anatomiczny, w którym przedsiębiorą się tak niebezpieczne próby, jak badanie i robienie doświadczeń z zarodkami rozmaitych epidemij — bakcylami — nie powinien się znajdować w obrębie szpitala powszechnego, który olbrzymiemi rozmiarami tworzy dla siebie „miasto chorych“. Następnie eksperymenty z bakcylami chorób zaraźliwych powinny się odbywać z przesadzoną nawet ostrożnością, ale nie tak lekkomyślnie, jak się to działo w Wiedniu. Prawie się wierzyć nie chce, że służący szpitalny Barisch, pierwsza ofiara dżumy z nieostrożności, będąc zajęty specjalnie w „pokoju dżumy“ robieniem porządku, był już ten sam profesor Paltauf wyznał w *Neue F. Presse*, nałogowym pijakiem. Jakżeż zarząd szpitala i przełożeni zakładu patologiczno-anatomicznego mogli pijakowi, tracącemu przytomność, powierzać taką niebezpieczną pracę? To zaiste więcej niż nieostrożności i lekkomyślność!

A potem czyż to sumienność umieszczać zadżumionego Barischa, chociażby w osobnym pokoju, na klinice prof. Nothnagla, gdzie się znajduje tylu chorych?

Gospodarkę tę znamionuje jaskrawo doniesienie dzisiejszego *Wiener Tagblattu*, że w dzisiejszem posiedzeniu nieustającego komitetu dżumowego wziął także udział majster kanalarski IX dzielnicy — gdzie się znajduje szpital powszechny — wraz z jednym z robotników kanalarzy w celu, by dać zawodowe rady, co uczynić trzeba, aby zrobić nieszkodliwemi dwa szczury, zbiegły ze stacji doświadczalnej zakładu patologicznego, które miały zaszczepioną dżumę. To już podobno przechodzi wszelką granicę i jest rzeczą niesłychaną.

A trzeba wiedzieć, iż w Indjach, w „ojczyźnie dżumy“, szczury są najniebezpieczniejszymi roznosicielami tej epidemji!

Pomimo przeciwnych zapewnień miejscowych dzienników, jest Wiedeń zaniepokojony wybuchem dżumy do najwyższego stopnia, głównie dlatego, iż ludność słusznie nie posiada zaufania i nie ma dotychczas jeszcze pewności, czy zarządzone środki ostrożności są wystarczające. Dziś n. p. donoszą, że rodzice Barischa, wieśniacy z miejscowości Laa w Dolnej Austrji, którzy przybyli do Wiednia na pogrzeb syna, zabrali z sobą pozostałe po nim odzienie.

Wobec takiego niedołęstwa w nadzorze, chyba Bóg ustrzeże Wiedeń od wielkiego grożącego mu nieszczęścia! **G. Sm.**

Krucjata cesarza „fin-de-siècle“.

I.

Konstantynopol, d. 16 października.

(*Oryginalna korespondencja Głosu Narodu*).

Po dalekim szlaku żelaznym, biegnącym gdzieś od Alp podnóża, zda się, że bez kresu aż w głąb bałkańskiej wyżyny, siejąc żar i skłębione opary, pędzi rumak ognisty. Daremnie o pierś jego z żelaza roztrąca się wicher przeciągły „puszty“ madjarskiej, daremnie spiętrzone złomy skał Bałkanu grożnie na jego przyjście unoszą pięść olbrzymią, ani wicher, ani

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

skał groźba, ni głucho po dolinach szumiące wody Marycy i Dunaju nie wstrzymają w szalonym pochodzie rycerzy z północy. — Gdzie? Dokąd? Na jakie zwycięstwo?.. Precz ustąpcie żywioły natury! Wielki cesarz Niemców, godny potomek Fryderyków i Karolów wiedzie trzynastą krucjatę do grobu Chrystusa, do ziemi świętej, aby w murach Jeruzalem położyć kamień węgielny pod... dom modlitwy heretyckiego zboru...!

Prześliczny dzień jesienny zagasa na zachodzie. Na złotej niebios kopule liljowe mgły, u podnóża ciemniejących w oddali górskich szczytów wystrzela lasem wież i minaretów najbogatsze miasto wschodniej Rumelji Fillipopol, metropolja całej Krainy. Doliną Marycy wżyna się miasto w opasające go pasmo gór, ostre grzbiety sterczących skał przeraźliwą pustką swoją i głuchą jakąś tęsknicą bez granic zdają się jak gdyby rozdzierać pierś nagą ku słońcu i skarżyć się purpurowemu niebu, że jasne takie i takie strojne. Dziwna kraina, pełna promienistych blasków i zorzy, uśmiechów i smutku, skarżących się skał i cichej powagi, co rozkwita u czoła ciemnookich górali Bałkanu.

Bułgarja jest krajem przyszłości. Dziś nie znać na niej wielkiego wpływu kultury zachodu, ale tyle żywiołowej siły, tyle uśpionej jeszcze mocy ducha drzemie tu w łonie tej dziewiczej natury, że tajemnicza potęga jej bije w oczy wędrowca i każe mu wierzyć w jakąś krainę czarów, o której marzył w dzieciństwie... Przed oczyma memi otwarły się bramy tajemniczego wschodu. Po stokach górskich tysiączne stada jagniąt białych pod strażą małych osiołków, wśród skał rozrzucone w ukryciu maleńkie chatki góralskie, gdzieniegdzie ziemia naga i sucha, popękana od spiekoty słonecznej, odbija od ciemnej zieleni smereków i jodeł wieńczących zwały dolin Bałkanów. Panorama otwiera się, dolina wśród gór rozbiega się w dal nieskończoną pełną blasków słonecznych, ciemne w pobliżu grzbiety górskie rozstępują się coraz dalej i dalej i wnet już tylko błękitniejące na krańcach widnokręgu ostre ich i poszarpane szczyty uśmiechają się oczom naszym.

Dnia 14 października zbliżamy się do Konstantynopola. Jest świt i przez okna wagonu wpadają pierwsze różowe blaski zorzy porannej. Napoiwszy ducha nieskończoną rozmaitością wrażeń i zachwytów wśród podróży przez Bałkan, usnąłem znużony. Obudziłem się jeszcze w rozmarzeniu ubiegłych godzin; wychylam się na świat i dziwnym jakimś spokojem rozmierzam oczyma nieskończoność snujących się krajobrazów. Nagle gęsty rzęsisty deszcz opada na ziemię, gruba mgławica ciemnych skłębionych chmur, gnana gorącym wichrem południa, przewala się, i piętrzy, i przemija. Znowu złote słońce jaśnieje od stron Złotego Rogu, a ja czuję że taką burzą często i ludzkie serca płaczą i szaleją. Czyż nigdy nie przestaniemy szukać w duszy naszej oddźwięku dla wrażeń natury? Pociąg mknie szybko, już w oddali jak ocean lawy ognistej żarzy się i goreje pod promieniami świtu morze Marmara. Z greckiego południa z ojczyzny Homera lekki łagodny wietrzyk powiał; wybiegam na platformę, by pozdrowić upragnione światy. Jak mi błogo, jak radośnie, jak niegdyś raz za minionej wiosny życia. Blade zarysy wysp książęcych, co się wygodnie rozłożyły u wejścia do Bosforu wynurzają się zwolna z potoków światła i promieni, powiewna, ledwie dostrzegalna mgła przysłania migocące w oddali wyżyny Azji. Ziemia i morze tak dziwnie przeźrocze, świetlane, jakby je czarodziejskie dłonie czyje, upowiły w szatę jasnych widziadeł sennych. Prawie wierzyć się nie chce w rzeczywistość tych światów, tak one całe przewiewne i słoneczne. Przeraźliwy donośny świst maszyny wyrywa nas z zachwytu, obracam oczy w przeciwległą stronę i oniemiałem z podziwu. Jak daleko oko zasięgnie rozciąga się przed wzrokiem zdumionego widza olbrzymia od blasków słońca, co igrają po złotych kopułach gmachów, stolica Wielkiego Kalifa, Stambuł. Spojrzenie opiera się o kolosalnych rozmiarów mur Teodozjański, który przez tyle wieków, tyle burz i zawieruchę wojen i pożogi przetrwał i nie rozpadł się w gruzy. Pociąg toczy się u stóp murów zamku siedmiu wież, na prawo czerwony żar morza, na lewo białe morze domów — zawijamy do portu. g.

Z KRAJU.

Medale jubileuszowe.

Gazeta lwowska ogłasza: Namiestnik wystosował pod dniem 17 bm. do wszystkich starostów, oraz do prezydentów miast Lwowa i Krakowa okólnik w sprawie medalu jubileuszowego dla osób pozostających w służbie cywilnej.

Okólnik zaznacza na wstępie, że według wystosowanego do pana ministra ces. i król. domu, oraz spraw zagranicznych Najwyższego pisma odręcznego z dnia 18 sierpnia br. Jego Ces. i Król. Apostolska Mość z powodu 50 rocznicy wstąpienia na tron, raczył najmiłościwiej ustanowić medal, który według zatwierdzonych najmiłościwiej statutów wszystkim tym ma być przyznany, którzy w czasie od 2 grudnia 1848 roku do 2 grudnia 1898 roku w cywilnej służbie państwowej, albo na jakiem innem podobnego rodzaju stanowisku pozostawali. Następnie p. namiestnik, w celu przeprowadzenia dotyczących postanowień wskutek reskryptu pana ministra spraw wewnętrznych z dnia 13 października br., oznajmia w okólniku, co następuje:

1. Według punktu 2 statutów medal ten ma być przyznany wszystkim osobom bez różnicy płci, które w czasokresie wspomnianym pozostawali lub pozostają w cywilnej służbie państwowej albo na innych z nią na równi zostających stanowiskach publicznych.

Osobom pozostającym w czynnej służbie państwowej ma być medal przyznany bez względu na czas ich służby, osobom zaś do etatu czynnego już nienależącym, wówczas tylko, jeżeli wykażą co najmniej dziesięcioletni czas służby i ani w drodze dyscyplinarnej nie zostali usunięci, ani też nie ściągnęli na siebie karnosądowego zasądzenia, pociągającego za sobą utratę orderów i odznak honorowych.

Za służbę publiczną, stojącą na równi z państwową, należy uważać tę, w której przepisy dyscyplinarne i pensyjne, istniejące dla cywilnej służby państwowej mają w całości lub częściowo analogiczne zastosowanie; dotyczy to w zakresie ministerstwa spraw wewnętrznych służby powszechnych szpitalów, wiedeńskiej komisji dla rozszerzenia miasta, komisji dla regulacji Dunaju, zakładu zastawniczego w Wiedniu, urzędu zastawniczo-pożyczkowego w Pradze i niektórych fundacyj państwowych.

Prawo do przyznania tego medalu mają również słudzy państwowi uprawnieni do prowizji (dróżnicy itd.)

Czasowy stan spoczynku nie ma być uważany za przerwę w służbie, nie należy jednak czasu tego wliczać do dziesięcioletniej służby.

2. Urzędnicy państwowi i słudzy, będący w służbie czynnej, mają o przyznanie medalu zgłosić się u swej przełożonej władzy w krótkiej drodze. Zgłoszenie się osób, niepozostających już w czynnej służbie, powinno nastąpić u politycznej władzy I instancji, miejsca zamieszkania, albo ustnie, albo pisemnie za przedłożeniem dekretu pensyjnego, lub innych dokumentów, wykazujących uprawnienie, a to na podstawie obwieszczeń, które będą ogłoszone przez rzeczone władze we wszystkich gminach. Osoby zamieszkałe za granicą państwa mają zgłoszenia swe wnieść do politycznej władzy I instancji swojej gminy ojczystej, za pośrednictwem poselstw, lub konsulatów.

3. Polityczne władze powiatowe mają zgłoszenia zbierać i według możności i potrzeby, po odpowiedniem zbadaniu przedłożnych dokumentów, oraz innych okoliczności, wchodzących w grę, przedkładać spisy uprawnionych przełożonej władzy krajowej.

Pierwsze takie spisy należy przedłożyć w nieprzekraczalnym terminie do końca października br., zaś późniejsze zgłoszenia do 10 listopada br.

4. Na podstawie przedłożonych spisów i po zbadaniu zgłoszeń, wykaże krajowa władza liczbę potrzebnych medali ministerstwu spraw wewnętrznych, dołączając ogólny przegląd zgłoszeń.

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK.

OPOWIEŚĆ

21) przez

WINCENTEGO Hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

— Napiszę dziś do Marji i przyznam się jej do tych małych kłamstw, jakie popełniałam dla jej jedynie spokoju, pan zaś... — mówiła z dziwnem drganiem w głosie — namów hrabiego, aby choć kilka słów do niej napisał. Zdaje mi się, że uczynić to może.

Uśmiechnęła się i po przerwie dodała:

— Wy mężczyzni nie rozumiecie nigdy odcieni naszych uczuć. Ja jednak rozumiem Marję, jej trwogi i łzy, jej... męczarnie.

Po obiedzie, zgromadziliśmy się wszyscy w mieszkaniu Arpada. Wydawał się on jeszcze bardziej niż rano przybitym. wśród całego zaś dość licznego towarzystwa, wiała atmosfera taka, jak gdyby każdego coś żenowało.

Mnie również udzieliło się to uczucie i dokuczała mi myśl, że to moja obecność była przyczyną tej dysharmonji. jaka przecież stale w zamku Keszemarskim gościć nie mogła.

Badałem więc wszystkich razem i każdego z osobna, podchwytując spojrzenia i wyraz twarzy, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że istotnie coś przedemną ukrywano, i że Arpad, ten młodzian na pozór zdrów i chwilowo tylko cierpiący, był przedmiotem ogólnej troski, a z nią i tego nastroju, jaki tu obecnie panował.

Stosunki między nim a panią Irmą wydawały mi się więcej etykietalnemi, niż tego wymagało położenie rzeczy. Wszak narzeczony jej bliskiej kuzynki był już niejako jej kuzynem. Tymczasem pani Irma zachowywała się względem Arpada tak sztywno, jak gdyby był on dla niej obcym zupełnie.

Zamknięta przez czas długi w tem legendowem zamczysku, baronowa zatraciła, rzecby można, swą naturę węgierską, tak była chłodna.

Było w tem wszystkiem coś, co sprawiało na mnie wrażenie dzwonu, wydającego fałszywe dźwięki...

Czasem zamyślony Arpad zwracał na baronową wejrzenia takie, jakby wyrzucał jej swą niedolę. Czasem znów ona spoglądała na niego przelotnie z przestrachem, ale przytem badawczo.

Co to wszystko być mogło?

Po półgodzinnej rozmowie, nie klejącej się i idącej nad wszelki wyraz niesporo, pani Irma wzięła do ręki książkę i zapytała:

— Będziesz hrabia słuchał dziś dalszego ciągu?

Arpad odpowiedział ozięble:

— Proszę baronowej.

I zaczęła się lektura. Keresza słuchał z głową na ręce opartej na poręczy szezlonga i z wzrokiem utkwionym w podłodze Było coś rozpaczliwego w jego twarzy, zmienionej przez cierpienia i walkę wewnętrzną.

Kiedy pani Irma czytała dźwięcznym i czystym głosem, on myślał o Marji i tęsknił do niej.

Piękna lektorka, nie przerywając czytania, podnosiła od czasu do czasu nieznacznie na Arpada oczy i wtedy na obliczu jej ukazywał się wyraz to szczęścia i zadowolenia, to smutku, zmuszającego ją do nerwowego niemal zaciskania warg rubinowych.

Nagle zamknęła książkę i odezwała się:

— Widzę, że Jokaj dziś nie zajmuje cię hrabio...

I wstała, a Keresza nie przeczył, co mnie wprawiło w zdumienie.

Czyżby rzeczywiście był tak zmęczonym i słabym, czy też głos pani Irmy nużył go swą nutą, niepodobną do tej, jaka w jego duszy dźwięczała?

Pani Irma wyszła ze swymi gośćmi i zostaliśmy sami. Tak byłem przygnębiony tem, com tu widział i słyszał, że nie mogłem przemówić słowa.

Po chwili dopiero odezwał się Keresza głosem zdrowym i najzupełniej niepodobnym do tego, jakim do mnie poprzednio przemawiał:

— Usłuchałem twej rady. Napisałem do Marji i list ty zabierzesz. Spostrzegłem dziś dopiero, iż mógłbym był już dawno to uczynić, ale nie uwierzysz, jak jestem zmęczony moralnie.

— Czemże?

Keresza spojrzał mi w oczy, zawahał się i po długiem milczeniu innym znów tonem odparł:

— Tem siedzeniem tu może, tą bezczynnością, tym wypadkiem w takiej chwili...

— Kiedyż ostatecznie doktorzy obiecują ci możność powrotu do Pesztu?

— Alboż ja wiem.

— Cóż mówią?

— Nic.

— A ty co myślisz?

Arpad milczał długo, jak gdyby ostatnie moje pytanie nasunęło mu tysiące najpoważniejszych myśli. Nagle westchnął i ku największemu memu zdziwieniu, powstał o własnej sile z kanapy i zaczął chodzić po pokoju.

— Nie dam się męczyć. Doktor wmawia we mnie, żem chory, że stan mój...

Zamilkł nagle, lecz chodził ciągle. Siedziałem zdumiony, gdyż mniemałem dotąd, że go przenoszą na fotel i że nie ma siły, aby się własnowolnie poruszyć.

On z ożywieniem przypominającem mi dawnego Arpada, mówił dalej:

— Doktor tutejszy straszy mnie bzdurstwami. Bądź łaskaw od dziś za tydzień przysłać mi naszego pułkowego eskulapa. Przez ten tydzień jeszcze nie będę się ruszał, a z nim może do Pesztu powrócę.

Te słowa, to chodzenie Arpada, to ożywienie się jego, zamiast uspokajać, zatrwałało mnie raczej.

Więc wszyscy byliśmy w błędzie. Wiedział coś tylko doktor, z którym nie mogłem się zobaczyć, i Arpad który nic odkryć mi nie chciał. Czyżby on dotąd udawał tylko chorego, czy też teraz siłą sztucznie podnieconych i wzburzonych nerwów wydawał się zdrowszym?

(Ciąg dalszy nastąpi).

5. Przyznanie medalu nastąpi przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Uchwała ministerstwa będzie urzędownie potwierdzona na ogólnym spisie zgłoszeń, jeden zaś z takich spisów ogólnych wraz z medalami otrzyma władza krajowa.

6. Obdzielenie medalami pozostających w czynnej służbie urzędników etc. nastąpi w dniu 2 grudnia br., po odbytem uroczystem nabożeństwie, w sposób oznaczyć się mający przez przełożonego dotyczącej władzy. Wszystkim innym uprawnionym medal ma być doręczony w sposób odpowiedni, o ile możności w dniu 2 grudnia br. za pośrednictwem tej władzy, u której nastąpiło zgłoszenie.

Okólnik zawiera następnie polecenia i wskazówki dla władz co do sposobu przeprowadzenia powyższych postanowień i co do przedłożenia spisu zgłoszeń, zwraca uwagę, że rozporządzenie niniejsze, o ile tyczy się urzędników i sług niepozostających już w czynnej służbie, odnosi się do urzędników wszystkich dykasteryj, a w końcu nadmienia, że według powołanego reskryptu ministerjalnego podania kompetentów i załączniki nie mają być ostemplowane.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 24 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Wiedeńskie wyścigi. — Nowy rektor uniwersytetu. — Pogrzeb dra Müllera.

Nie przysyłam wam prawie nigdy sprawozdań sportowych z Wiednia. Dzisiaj jednak, wobec tego, że cały Wiedeń nie mówi o niczem innem, jak tylko o dżumie i... o niespodziewanym wyniku biegu o nagrodę Austrji, wynoszącą 100.000 złr., postanowiłem wam donieść o nim. Było to znowu wielkie sportowe zwycięstwo Niemiec nad Austrją. „Gdyby jutro „Masha" w biegu o nagrodę Austrji miała tryumfować, byłoby to Sedanem dla naszego sportowego życia!" pisał jeden z fachowych wiedeńskich wyścigowców, omawiając możliwy rezultat zajmującego biegu. I rzeczywiście „Masha" zwyciężyła. Po raz to drugi baron Oppenheim bierze nagrodę za granicą. Ale przynajmniej dwa lata temu przysłał do Wiednia najlepszego niemieckiego konia „Szafira", a tym razem wystarczyła klacz, która w Niemczech została pięć razy pobita. Wniosek jest jasny: austrjacki chów koni pełnej krwi, który jeszcze przed dziesięciu laty przewyższał ogromnie niemiecki, dziś jest w tyle, i to, co wydawało nam się w ostatnich latach wyjątkiem, zwycięstwo koni niemieckich na torze austrjackim, jest teraz regułą.

Dla stajni austrjackich dzień biegu o nagrodę Austrji w r. 1898 będzie *dies nefas*. Ale dla Jockey-clubu dzień ten był bardzo znaczny, zaciekawienie ogromne, biegi kończyły się prawie zawsze rozpaczliwą walką dwóch lub trzech „kandydatów". Totalizator był oblężony. Za „Mashę" płacono 105 złr. za 5 stawki.

Przebieg wielkiego biegu trzymał publiczność do ostatniej chwili w naprężeniu. Na trzysta metrów przed metą widniały ciągle na przedzie barwy von Pechy. Już zaczynano szeptać na trybunach o nieprzewidzianem zwycięstwie „Ira". Ale nagle wysunął się „Bogdany", faworyt, i zaczął prowadzić bieg o jedną długość przed innemi. „Bogdany" zwycięża! „Bogdany" lekko zwycięża! Na sto metrów przed trybunami zaczęła faworyta doganiać „Debiutantka", zrównała się z nim, Sharpe chwyta za szpicrózgę, ale już „Debiutantka" bierze „Bogdany'ego" o głowę. „Debiutantka", „Debiutantka!" Ale niestety, z boku zaświeciły — teraz już niepokojące — barwy barona Oppenheima... „Niemka", „Niemka!" Jeszcze chwila walki, w ostatnim momencie „Tip-Top", który dotychczas nie mógł przebić się przez inne konie, ostatnim wysiłkiem staje się groźny, i „Masha" zwyciężyła jedną długością. Za nią, o głowę lub szyję jeden za drugim — „Debiutantka", „Tip-Top" i „Bogdany". Rozczarowanie publiczności było nie do opisania. Zwycięskiej klaczy nie obsypano oklaskami. Dopiero kiedy dżokiej przystępował do wagi, cała niemiecka sportowa kolonia urządziła mu burzliwą owację. Ten sam obraz był po nagrodzie Austrji z r. 1896 i po derby z r. 1898. Wszelkie wersje co do wyniku biegu, są pozbawione gruntownej podstawy. Według mnie, „Masha" była najlepszym koniem i byłaby wzięła, chociażby nawet Sloan był jechał na „Timarze", który gdzieś pozostał w tyle, albo gdyby „Tip-Top" był wyciągnął lepszy numer przy starcie, albo gdyby „Bogdany" był odpoczątku bieg prowadził, albo gdyby... zachowano jeszcze tysiąc innych taktycznych ostrożności, które przemawiają na korzyść austrjackich koni.

Wszystkie biegi niedzielne były bardzo zajmujące. Dość powiedzieć, że w siedmiu biegach brało udział 61 koni. W biegu o nagrodę Austrji startowało koni 13. Wobec sensacyjnego wyniku tego biegu, bledną rezultaty innych biegów.

W niedzielę w południe odbyła się w auli uniwersytetu wiedeńskiego inauguracja nowo obranego rektora, hofrata dra Juljusza Wiesnera. Na uroczystość tę przybyli: przedstawiciel ministerjum oświaty, rady miejskiej i cesarskiej akademji umiejętności, dalej, jako przedstawiciel wiedeńskiej wyższej szkoły technicznej, jej rektor Perger, jako przedstawiciel wyższej szkoły rolniczej w Wiedniu rektor Guttenberg. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu przez akademicki związek śpiewacki. Prorektor hofrat dr Toldt poświęcił zmarłej cesarzowej gorące wspomnienie. Potem rektor wygłosił odczyt na temat: „Stosunek fizjologji roślin do innych nauk".

W poniedziałek o godz. $^1/_2$6 rano odbył się pogrzeb zmarłego na dżumę dra Müllera. Z zachowaniem jak największych ostrożności wyniesiono trumnę z furgonu i spuszczono ją do świeżo wykopanego dołu. Na cmentarzu znajdowało się 18 osób. Najbliższa rodzina, kilku profesorów, aspirantów i hospitantów kliniki Nothnagla i kilku najlepszych przyjaciół zmarłego. Wszyscy, nie wyłączając księży, stali w oddaleniu dwudziestu kroków od grobu. W tem oddaleniu ksiądz pobłogosławił trumnę. Płacz i łkania przygłuszały stłumiony głos księdza.

Po ukończeniu ceremonji, zabrał głos w zastępstwie prof. Nothnagla, który miał chrypkę, dr Frankl. W pięknej jego przemowie, wypowiedzianej wzruszonym głosem, znajdowało się następujące zdanie:

„Kiedy wojownik padnie na polu walki, ludzie towarzyszą mu do grobu z wielką wrzawą. Kwiatami obsypują jego trumnę i tysiące grudek rzucają do grobu z życzeniem: „Niech ci ziemia będzie lekką!" Teraz leży przed nami człowiek, który także padł na polu walki, a którego musimy grzebać w półcieniu, bo wielu obawiałoby się przystąpić do takiego grobu. Oby przyszedł kiedyś czas, w którym ludzkość byłaby śmielszą do czynów! Wspomnienie tego człowieka będzie po wszystkie czasy czczone przez wszystkich ludzi nauki i przez wszystkich, którzy ludzi nauki szanują".

Dzisiaj przyjechał do Wiednia asystent wielkiego Pasteura z Paryża, dr Marmorek i przywiózł ze sobą dwa litry surowicy przeciwdżumowej, jedyny zapas, jakim paryski instytut Pasteura rozporządza, a więc jedyny zapas jaki jest na całym świecie. Pięćdziesiąt gramów tej surowicy wstrzyknięto Albinie Pecha. Zdaje się, że skutek tego eksperymentu będzie jak najlepszy.

Swój.

Chicago 10 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Ciekawe cyfry. — Dowody niewynaradawiania się. — Jeszcze Polska nie zginęła.

Ze względu na nasze narodowe stosunki emigracyjne, niezawodnie najbardziej interesującem miastem na obczyźnie jest Chicago. W tym czasie ogłoszony tu został cenzus szkolny, a z powodu niego okazały się niezmiernie ciekawe cyfry statystyczne, dotyczące populacji miasta Chicago. Dziwne to miasto amerykańskie, w którem jest blisko dwa miljony mieszkańców, w pośród nich niespełna pół miljona prawdziwych Amerykanów, reszta zaś ze wszystkich kątów całego świata.

Ale oto autentyczna urzędowa statystyka ludności Chicago:

Polaków	96.853
Niemców	490.542
Irlandczyków	248.142
Szwedów	111.190
Czechów	89.280
Norwegczyków	45.690
Anglików	44.223
Rosjan	38.987
Kanadyjczyków	34.907
Murzynów	25.814
Włochów	23.061
Szkotów	22.842
Francuzów	21.840
Duńczyków	21.761
Holendrów	19.148
Węgrów	4.452
Szwajcarów	4.401
Walijczyków	3 774
Chińczyków	2.445
Belgów	2 011
Greków	1.644
Litwinów	1.411
Hiszpanów	568
Meksykanów	152

Do tego przychodzi jeszcze 7.667 mieszkańców różnego mieszanego pochodzenia i rozmaitych niezdecydowanych narodowości, poza wyżej wymienionemi, a zatem czystych Amerykanów, zrodzonych z rodziców amerykańskich, znajduje się w Chicago tylko 488.983.

Polacy, co do populacji, zajmują w Chicago czwarte miejsce, ale cyfra powyżej podana nie jest dokładna, bo wielu Polaków, zapisanych jest jako Niemców albo Rosjan. Przedewszystkiem starają się o to Niemcy i jeżeli np. u jakiego fabrykanta Niemca, znajdują się robotnicy Polacy z zaboru pruskiego, to tak najczęściej kręci, że ich wszystkich przy spisywaniu ludności zapisują jako Niemców. Naturalnie można przeciwko temu zaprotestować, bo tu niema najmniejszego nacisku ze strony władz rządowych, lub municypalnych, ale nasi ludzie prości nie wiedzą nawet o co chodzi i wszystko im jedno, jak ich zapiszą.

Tak, czy owak, liczba Polaków w Chicago dosyć znaczna sama w sobie jest mała stosunkowo do innych narodowości, ale trzeba zważyć to, że emigracja polska w Chicago wzrosła dopiero i rozwinęła się po wojnie prusko francuskiej — więc nie ma jeszcze tu tak dużo rodzin polskich, któreby miały czas wychować dwa pokolenia na gruncie amerykańsko-polskim.

Mimo to wszystko, powyższa cyfra Polaków jest stanowczym argumentem, że nie wynaradawiamy się tu prawie wcale. Jest jeszcze jeden, pod tym względem bardziej przekonywujący dowód: w spisie tym znajduje się kilkuset Polaków, którzy nietylko sami zapisywani, lecz ich rodzice i dziadowie rodzili się już w Ameryce, a jednak zachowali tak dalece język, obyczaj narodowy i solidarność z polską narodowością, że w czwartem pokoleniu czują się Polakami.

Z powyższej liczby: 96.853 Polaków w Chicago, urodziło się w Ameryce 42.158 i wszyscy ci są Polakami i tak też się zapisali. To także dowód przemawiający na korzyść siły naszej narodowości.

Jednem słowem, chociaż podobno w starym kraju podrwiwają sobie trochę z „czwartej dzielnicy polskiej" w Ameryce i mówią, że prędzej czy później wynarodowimy się — to jak widzicie, wcale tak nie jest i możemy z głębi duszy zawołać: i tu jeszcze Polska nie zginęła!

J. P.

Drobne wiadomości.

Na pomnik Kościuszki. W dalszym ciągu na pomnik śp. pamięci Tadeusza Kościuszki wpłynęły następujące składki: J. K. z Czerwonego Prądnika z wygranej 3 złr., Jan Mazaraki składka z listy l. 221 złr. 3 ct. 50, Aleksander B.borski składka z listy l. 70 złr. 12·50 i 1 rubel, razem 13·77 złr., Aniela Cieszyńska z II-go kursu uzupełniającego szkoły św. Scholastyki i od znajomych z puszki l. 93 złr. 14·90, Ludwik Kurkiewicz składka z listy l. 173 złr. 16·45, Towarzystwo Zaliczkowe i ochrony własności ziemskiej w Limanowej złr. 20, Wydział Rady powiatowej w Borszczowej druga rata złr. 50. — Podpisano: *Franciszek Slęk*, skarbnik.

Z Tow. „Oświaty ludowej". Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa „Oświaty ludowej" założył w miesiącu wrześniu br. nową czytelnię ludową Nr. 714 w Okocimiu (pow. Brzesko), zaopatrując ją w 233 książki wartości 94 złr., a nadto uzupełnił bibljoteczki 21 dawniej złożonych czytelń w gminach: Zborowice, Kąclowa, Cieniawa [pow. Grybów], Piekary, Czyżyny, Brzezie Witkowice [pow. Kraków], Konty, Kołaczyce [pow. Jasło], Kamesznica, Sól [pow. Żywiec], Witkowice [pow. Biała], Bogumiłowice, Biadoliny radłowskie [pow. Brzesko], Barycz [pow. Brzozów], Kobyle [pow. Bochnia], Przysietnica [pow. N. Sącz], Waksmund [pow. N. Targ], Chomiakówka [pow. Czortków], Jodłowa, Głowaczowa [pow. Pilzno].

Ogółem rozesłał Zarząd Towarzystwa we wrześniu b. r. dla czytelń ludowych 1190 książek wartości 487 złr.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a] z fundacji śp. Ludwiki z hr. Duninów Borkowskich Niezabitowskiej w kwocie 500 złr. dla ubogich katolickich uczniów krajowych szkół średnich i wyższych; b] z fundacji śp. Hipolita Stupnickiego w kwocie 50 złr. dla ubogich katolickich dzieci członków czynnych, lub emerytów Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, uczęszczających do krajowych szkół publicznych, przedewszystkiem dla sierót po obojgu rodzicach; termin do 15 listopada. — Sąd obwodowy w Rzeszowa na posadę radcy sądu krajowego jako przełożonego sądu powiatowego w Kolbuszowej. Termin do 6 listopada. — Dyrekcja zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie na posadę dozorcy więźniów drugiej klasy z poborami 325 złr., mieszkaniem i umundurowaniem. Termin do 20 listopada.

Konkursy rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę asystenta rachunkowego w XI randze. Termin do 10 listopada. — Izba notarjalna w Krakowie na posadę notarjusza w Bochni; termin do 23 listopada. — Wydział powiatowy w Kałuszu poszukuje autoryzowanego mierniczego do przeprowadzenia pomiarów gruntów gminnych. Wynagrodzenie według umowy, termin zgłoszeń do 31 października. — Rady szkolne okręgowe w Rzeszowie, Kolbuszowej, Nadwórnej, Cieszanowie i Złoczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 23 listopada. — Wydział krajowy na stypendjum z fundacji mieszkańców byłego obwodu sądeckiego w kwocie 100 złr. dla ubogich uczniów szkół publicznych, urodzonych w byłym obwodzie sądeckim, z wyjątkiem części, która należała niegdyś do obwodu jasielskiego. Termin do 15 listopada.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na stypendjum z fundacji śp. Jana Bazylewicza Towarnickiego w kwocie 200 złr. dla ubogich uczniów szkół publicznych średnich i wyższych, oraz na dwa stypendja z fundacji imienia Hipolita Czaykowskiego w kwocie 300 złr. tylko dla młodzieży im. Czaykowskich, lub Horodyskich, uczniów szkół publicznych, osobliwie dla synów oficerów, urzędników, lub księży ruskich, urodzonych w Galicji, jakoteż we Francji. Termin do 15 listopada. — Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie na posadę pocztmistrza w Lipnicy dolnej w powiecie rohatyńskim za kaucją 400 złr., a z płacą 700 złr., oraz na posady ekspedjentów pocztowych za kaucją 200 złr.: w Kozach powiatu bialskiego [625 złr.], w Jarowsku powiatu nowosądeckiego [340 złr.] i w Jasionce pow. rzeszowskiego z poborami 260 złr. Termin do 26 bm.

KRONIKA.

Kraków dnia 25 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Kryspina i Kryspinjana i Darji męczenników; jutro Ewarysta Papieża i Fulki biskupa.

Kalendarz rybecki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 22, zachód przypada o godzinie 4 minut 28, długość dnia godzin 10 minut 6.

Stan powietrza. Dnia 25 października o godzinie 7 rano barometr 744,8, termometr + 3·3 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni. 10.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Od p. W. J. Kłosińskiego otrzymujemy pismo w odpowiedzi na ogłoszone tymi dniami na tem miejscu wywody jednej z pań gospodarnych w sprawie chrześcijańskiego handlu. Odpowiedź tę jak najchętniej umieszczamy:

Wielmożny Panie Redaktorze! Proszę najuprzejmiej umieścić tych kilka słów w swoim dzienniku, jako odpowiedź na artykuł z dnia 21 b. m. Na wstępie muszę szanownej autorce tego artykułu podziękować za reklamę dla mego handlu, ale również jestem zmuszony ująć się za naszem kupiectwem i za nami, kupcami katolickimi. Wierzę najmocniej szanownej autorce, że szukając barchanu i płócien po 12 cnt., takowych w handlach katolickich nie znalazła, a nawet przypominam sobie rozmowę szanownej pani w moim handlu. Jeżeli się chce barchany sprzedawać po 12 cnt., to nastąpić to tylko w takim wypadku może, jeżeli takowe nabędzie się sposobem przypadkowym t. j. jeżeli się zakupi w handlu lub fabryce rzeczy niemodne, lichego gatunku, niepewne w praniu, lub zleżałe; towar taki mogą tylko sprzedawać kramy i stragany, nigdy zaś handel, któremu zależy na renomie. Towarem takim kupiec sobie tylko zaszkodzi, bo każdy z kupujących, gdy mu sprzedamy towar, który nadzwyczajnie prędko się zniszczy, lub w praniu kolor straci, zapomni o tem, że zapłacił zań cenę lichą i że na to powinien był być przygotowany, lecz zaraz zaczyna się narzekanie na kupca najpierw u siebie w domu, potem wobec wszystkich znajomych: „Wyobraź sobie kochana pani, że kupiłam barchan u kupca X. i zapłaciłam drogo, a za pierwszem praniem się zniszczył. Nigdy już do tego kupca nie pójdę kupować i pani też radzę tam nie chodzić". To są skutki tanich towarów. Jeżeli szanowna autorka chce się przekonać, iż towar taki tylko kramarze sprzedają, niech uda się do lepszych firm żydowskich, którym zależy choć trochę na renomie swego handlu i niech sprawdzi, czy podobnej lichoty u nich dostanie.

Trudno wymagać abyśmy wszyscy byli tandeciarzami i kramarzami, których zresztą i między katolikami jest już dosyć w środku Sukiennic i na ulicy Stolarskiej, tak iż nawet w koniecznym wypadku można się obejść bez żydów na ulicy Siennej. Sama gospodarna pani przyznaje w swym liście, iż towar drogi to tani i tak jest w istocie, tem bardziej więc jest on tanim dla klasy biedniejszej. Robota stanika kosztuje tyle samo z lichego materjału, co i z najdroższego, a trwałość jest potrójna; ja myślę, że nawet najbiedniejszej słudze przy zakupnie barchanu, lub innej rzeczy parocentowy większy wydatek na dobre wyjdzie, bo jeżeli sługa kupuje sobie barchanu na stanik 4 łokcie po 12 cnt. i zapłaci od roboty takowego 30 ct., to wydawszy 78 cnt., kupiła rzecz lichą, którą nosiła dwa tygodnie, przeciwnie zaś, kupiwszy barchan po 15 cnt., wyda 90 cnt., ale nosić go będzie przez 2 miesiące. Czy 12 cnt. różnicy nieopłaciło się jej? tem bardziej pani mająca dobrą sługę chce jej zrobić prezent, to 10 cnt. więcej też jej nie zrobi różnicy, a sługa dostawszy lepszy prezent stara się być wdzięczniejszą; przeciwnie za lichy prezent tylko obmówi, jeżeli jest złośliwa. Przy tej sposobności nadmieniam szanownej autorce, iż obecnie już od 10 cnt. za łokieć może nabyć u mnie barchany.

Wogóle zresztą szan. autorka się myli, że tanich towarów u kupców katolickich nie dostanie. Przeważnie wszystkie młodsze firmy zaopatrują swoje handle w różne gatunki towarów i to od najtańszych do najlepszych, jakkolwiek w tanich towarach nie ma wyboru takiego, jak w towarach lepszych, bo towar tani jest najtrudniejszy do zbycia, a leżąc dłużej w handlu najprędzej się niszczy i mało dotychczas u katolików jest poszukiwany, bo jak wyżej wspomniałem, kto chce nabyć prawdziwą lichotę, to idzie do kramarzy.

Co zaś do słów sz. autorki, że biedniejsza klasa boi się wejść do katolickiego handlu, to cóż my temu winni, że pomimo naszych najusilniejszych starań reklam, nie możemy tej klasy przekonać, że i u nas katolików jest towar tani, trwały i modny, kiedy oni tylko w żydków wierzą!? Wprawdzie bardzo pomału zaczyna i klasa biedniejsza handle katolickie odwiedzać; również i my pomału handle swoje w odpowiednie towary zaopatrywać zaczynamy, lecz handel uczciwie prowadzić, to niełatwo i musi się być w tych ciężkich czasach niesłychanej konkurencji bardzo ostrożnym w sortowaniu towarów.

Proszę więc wszystkich chęć kupna mających i chcących handlowi katolickiemu przyjść w pomoc, niech zawsze przed zakupnem potrzebnych artykułów, udają się do handlów katolickich, bo przecież wstępu się nie płaci i oglądanie towarów nic nie kosztuje. Przeciwnie każdy kupiec z miłą chęcią wszystko, co gość zażąda pokaże, można więc swobodnie porównać ceny nasze z cenami żydowskich handlów i przekonać się, że jeżeli jest na jakim artykule parę centów różnicy w cenie, to pewno o tyle towar u nas lepszy.

Najboleśniejszym dla mnie atoli zarzutem ze strony szan. autorki były słowa, że kupcy katoliccy obchodzą się z biedniejszą klasą wogóle arogancko. Temu stanowczo już zaprzeczyć muszę; przeciwnie z klasą biedniejszą obchodzimy się jaknajuprzejmiej, bo dobrze każdy z nas kupców wie, że tylko uprzejmością zjednywa się kupujących i ich życzliwość. Również pryncypałowie usilnie nad tem czuwają, aby i ich pomocnicy jaknajuprzejmiej z kupującą publicznością się obchodzili. Jestem więc pewien, że każdy pomocnik a tem bardziej sam właściciel, mając już wrodzonej choć trochę inteligencji, nie potrafi być niegrzecznym; zdarzają się nadzwyczajne wypadki, iż kupiec doprowadzony jest do tego, że coś gościowi odpowie, ale to jest wina gościa a nie kupca, który go swojemi wymaganiami niecierpliwi lub żąda rzeczy do zrobienia niemożliwych; a przecie i kupcy mają krew w żyłach. Przeciwnie kupcy i pomocnicy handlów katolickich są bez wyjątku dla całej kupującej publiczności aż do przesady uprzejmi.

Tylko to całe nasze nieszczęście, że jak zajdzie wyjątkowy i nadzwyczajny wypadek niegrzeczności kupca katolickiego, to już pół Krakowa wie o tem i ludzie mówią, że kupiec ten a ten, to grubijanin. Ale jak żydek gościowi prawdziwych impertynencyj nagada, to cicho — o tem nikt nie wie; jak żyd w kapeluszu na głowie i z cygarem w ustach, a kupcowa siedząc za kasą zajada gęsinę z garnka i w ten sposób rozmawia z kupującą panią, to nic nie szkodzi; trzeba chodzić do niego, bo łaskę kupującym robi, że będąc prawdziwym grubijaninem, w dodatku zarabia 10% więcej, niż katolik, który drzwi gościowi otwiera i zamyka, który sadzi się na wszelkie możliwe komplementy, a gdy wyjątkowo raz źle popatrzył na kupującego, to już okrzyczany został za grubjanina. Jeszcze jeden szczegół, który bardzo często się zdarza, a który dowodzi grzeczności kupiectwa katolickiego; gdy gość kupiwszy coś, choćby odciętego ze sztuki, odsyła napowrót, to niedość, że kupiec katolicki dziesięć razy powie: „całuję rączki", „sługa pana dobrodzieja", ale w końcu choć ze stratą, aby tylko gościa zadowolnić, zwróci pieniądze i rzecz niedogodną wymieni. A u żydków proszę co kupić i wyjść tylko za próg; czy odmieni? czy odda pieniądze? Dopiero w ostatnich czasach, żydkowie bojąc się *Głosu Narodu*, trochę spokornieli. Proszę mieć więc przekonanie, że co do grzeczności to kupiectwo katolickie na żadne zarzuty nie zasługuje.

Miałbym wiele do pisania o naszych stosunkach handlowych, ale nie chcę już dłużej nadużywać gościnności tak przychylnego dla naszego handlu dziennika, jakim jest *Głos Narodu*, ograniczam się więc raz jeszcze do poproszenia szan. publiczności, aby solidarnie popierała handel katolicki, a wszelkie braki z czasem usunięte zostaną; szanownej zaś autorce dziękuję uprzejmie, że za jej przyczyną mogłem się trochę rozpisać o tem, co mi na sercu leży.

Władysław Jan Kłosiński.

Pożegnanie księcia Ponińskiego. W niedzielę żegnali urzędnicy tutejszej dyrekcji skarbu ustępującego na wyższą posadę szefa, księcia Aleksandra Łodzia Ponińskiego.

Pierwszy przemówił radca skarbowy p. Jan Czaban i wręczył księciu pięknie wykonaną w tutejszym zakładzie p. Repetowskiego kasetkę, ozdobioną herbami księcia oraz datami jego urzędowania, a zawierającą fotografję urzędników, oraz akwarelę artysty malarza Pociechy z widokiem ulicy Kanoniczej, przy której znajduje się gmach dyrekcji, oraz Wawelu.

Książe dziękował rozczulony i w serdecznych a ciepłych słowach dał wyraz swoich uczuć dla podwładnych urzędników, którzy mu byli drogimi kolegami, przyjaciółmi i pomocnikami.

Nawiązując do słów poprzedniego mowcy, który wspomniał o dwóch wysokich odznaczeniach, jakie księcia w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu spotkały (wysoki order, oraz ranga radcy dworu) zaręczył rozczulony dyrektor, że miłość tak serca jego drogich kolegów i dzisiejsza uroczystość to trzecie, a jeszcze najmilsze odznaczenie, o jakiem myślał zawsze jeszcze w pełnych zapału marzeniach młodości.

Następnie przemówił sekretarz dyrekcji p. Juljusz Drak w następujących słowach:

„Trudne z natury rzeczy jest zadanie każdego dyrektora okręgu skarbowego, ale kilkakroć trudniejsze zadanie przypadło Tobie książę panie w udziele, bo objąłeś kierownictwo krakowskiej dyrekcji prawie bezpośrednio po przybyciu z Dalmacji, a zatem nietylko były Ci całkiem obce miejscowe stosunki Krakowa, ale nadto musiałeś się na nowo zaznajamiać ze stosunkami tego kraju, które przez dłuższą Twą w nim nieobecność w wielu kierunkach się zmieniły. Urzędowanie Twe rozpocząłeś Dostojny Panie w Krakowie wśród najniefortunniejszych warunków, bo w chwili terytorjalnego podziału krakowskiej Dyrekcji, w której z tego powodu panował zamęt i zamieszanie.

Ponadto zadanie Twe znacznie utrudniało Twe stanowisko społeczne, boć całkiem naturalnie z ciekawością zwrócone były na Ciebie, książę, oczy, jako na męża, zajmującego tak wybitne stanowisko w hierarchji społecznej i każdy błąd, każdy niewłaściwy krok, któryby bezwątpienia bezkarnie uszedł każdemu innemu naczelnikowi, Tobie książę nie uszedłby niepostrzeżenie. Miałeś więc Dostojny Panie bacznych świadków Twego urzędowania, wszyscy zwracali pytający wzrok na Ciebie, jako przełożonego kilkudziesięciu urzędów, a kilkuset podwładnych, tudzież wybitnego obywatela tego kraju.

Nie do nas należy ocena Twej działalności urzędowej, zresztą oceniły ją najlepiej najwyższe sfery, odznaczając Cię, książę, w tak krótkim stosunkowo czasie po dwakroć zaszczytnie za Twe zasługi. Nam wolno tylko wdawać się w ocenę tego, jak Dostojny Panie spełniałeś Twe obowiązki, obowiązki obywatelskie i jakim dla nas byłeś przełożonym. Co do pierwszego pytania, to pozwolę sobie z naciskiem zaznaczyć, że Ty dopiero dowiodłeś niezbicie, że mając otwarte serce i kierując się zasadami bezwzględnej słuszności, można bez pogwałcenia ustaw skarbowych, zdziałać bardzo wiele dobrego nawet na skromnem stanowisku naczelnika dyrekcji skarbu.

Przewodnią Twą ideą dostojny Panie było zawsze godzić trudne obowiązki naczelnika władzy skarbowej z obowiązkami obywatela tego kraju i wiernego syna tej naszej nieszczęściami skołatanej, lecz nie upadłej ojczyzny. I jeżeli kto, to Ty Panie wywiązałeś się z tego zadania, jak najlepiej, zostawiając nam w tej mierze przykład godny naśladowania. Każda instytucja, każda myśl, każde dzieło i przedsięwzięcie, podjęte publicznie dla dobra społeczeństwa polskiego, dla dobra tego kraju, tego miasta i Twych bliźnich, znalazły w Tobie Panie zaraz w zawiązku gorliwego doradcę, opiekuna i orędownika tak, że prawdziwy podziw wzbudziłeś tem, jak w jednej osobie mogłeś podołać tylu wszechstronnym obowiązkom. A cóż dopiero mówić o tych poszczególnych jednostkach, którym zawsze tak chętnie spieszyłeś z pomocną dłonią, cóż mówić o tem prawdziwem strumieniu łez, które Dostojny Panie otarłeś Twą pomocą tylu biednym starcom, kalekom, wdowom i sierotom. Zaprawdę! gdyby tak można łącznie odmalować te wszystkie uszczęśliwione i błogosławiące Cię oblicza tych obdarzonych istot, jak cudnym byłby ten obraz, godny iście mistrzowskiego pędzla. Co do nas Panie, to mimo wyżyny na jakiej los Cię postawił, byłeś nam raczej najlepszym kolegą i przyjacielem, aniżeli surowym przełożonym. Daleki od wszelkich posłuchów, jako wytrawny psycholog umiałeś wnikać w tajniki dusz naszych i wyrobić sobie samemu o każdym z nas trafne zdanie. To też postępowanie Twe względem nas było zawsze nacechowane z jednej strony sprawiedliwością, z drugiej zaś wyrozumiałością, dobrocią i uprzejmością. Dzięki temu niema z pewnością nikogo między nami, któremubyś nie wyświadczył jakiegoś dobrodziejstwa, o bo Ty Dostojny Panie należysz do rzędu tych nielicznych wyjątków, którzy myśląc jak najmniej o sobie, umieją wniknąć w potrzeby swych podwładnych, umieją swem szlachetnem sercem ogarnąć całe swe otoczenie.

Nie są to czcze wyrazy, nie są to żadne kadzidła ani pochlebstwa, któremi dusza ma z gruntu się brzydzi, jest to jeden głos ogółu, jest to głos nas wszystkich, oparty na silnem przekonaniu wewnętrznem, jest to jeden wspólny wyraz serc naszych. To też nie dziw, że wiadomość o powołaniu Cię, książę Panie, na radcę dworu do Lwowa wywołała w nas zaraz kolizję uczuć, gdyż myśl, że wkrótce mamy Cię utracić, przytłumiła mimowolnie w nas uczucie radości z powodu Twego odznaczenia.

Tracąc Cię dostojny Panie, pocieszamy się jedynie cenną spuścizną, jaką nam przekazałeś w twych zasadach, w twem postępowaniu, w twych myślach przewodnich. I możesz, Panie, dumnie spoglądać na Twe dzieło, bo praca Twa nie poszła na marne, bo posiew Twój nie padł na nieurodzajną glebę, bo zasady Twe wszczepiły się głęboko w nasze dusze i pozostaną w nich na zawsze. Powtarzam z naciskiem, że możesz Dostojny Panie, być dumnym z Twojego dzieła, bo my młodzi urzędnicy, zająwszy kiedyś wybitne, naczelne stanowiska, będziemy się usilnie starać naśladować Cię, a choć może nie dościgniemy wzoru, to w każdym razie przynajmniej urzeczywistnimy jedno z najgorętszych Twych pragnień t. j. postaramy się o podniesienie znaczenia tego naszego,

tak niesłusznie poniżanego zawodu i wywalczymy mu należne stanowisko w hjerarchji władz prawniczych.

To też będzie ową niewidzialną nicią, łączącą nas duchowo z Tobą, bo każe nam być myślą zawsze przy Tobie.

Nie mając zaś nic za sobą, coby nam pozwoliło liczyć na długotrwałą pamięć o nas z Twej strony, ośmieliliśmy się dziś Dostojny Panie prosić Cię o przyjęcie naszych podobizn, żywiąc tę nadzieję, że może od czasu do czasu spocznie na nich Twe oko a za okiem podąży myśl, że może wspomnisz od czasu do czasu o Twych szczerych współpracownikach, którzy Ci nieraz sprawili mimowolnie drobne przykrości, których serca jednak zawsze były Ci wiernie oddane.

Dla uczczenia tej uroczystej chwili, racz Panie puścić w falę zapomnienia te drobne przykrości i sądź nas nie po czynach, lecz po sercach — po tych sercach, które łączą się dziś z sercem tysiąca starców, kalek, wdów i sierót z głębin swych wyrażają Ci głęboki a szczery i prawdziwy żal z powodu Twego odjazdu, a zarazem życzenia, oby na dalszej drodze Twego urzędowania, na dalszej ścieżce Twego życia towarzyszyły Ci zawsze te uczucia szacunku, miłości i wdzięczności, które my w swych sercach dla Ciebie żywimy i nigdy żywić nie przestaniemy.

Zgon. W piątek dnia 21 b. m. zmarł w mieście naszem po krótkich cierpieniach Stanisław Janosza Łempicki, kustosz Domu Matejki. Urodzony 2 października 1857 r. w Warszawie staranne wychowanie otrzymał w słynnej szkole francuskiej Juilly pod Paryżem, gdzie ukończywszy studja, pozostał przez czas niejaki na stanowisku nauczyciela. Ale tęsknota za krajem zniewoliła go do powrotu po kilkunastoletnim pobycie we Francji, której wpływ na lepszych duszach zwykł się znaczyć dodatnio, ścisłością religijnej praktyki i sumiennością pracy. Gorąca pobożność i niemniej badająca pracowitość krzepiły ś. p. Łempickiego w ciężkich kolejach życia. Stracił bowiem żonę, zaznał biedy niemało, z poddaniem i pogodą przyjmując wszelkie zmiany losu, do których dawna zamożność rodziców go nie przygotowała. Jako nauczyciel języka francuskiego, później jako nauczyciel domowy w kilku rodzinach krakowskich, dał się poznać szerszym kołom, jednając sobie ogólny szacunek. W ostatnich miesiącach, powołany został na stanowisko kustosza Domu Matejki. Nowe obowiązki pełnił nie tylko ze zwykłą sumiennością, lecz nadto i z pewną rozkoszą upatrując w nich sposobność służenia w skromnym zakresie gorąco umiłowanej ojczyźnie. Szczupłemi środkami do końca dzielił się z biedniejszymi od siebie i w ostatnich jeszcze dniach życia podejmował czynne i ofiarne zabiegi około niesienia skutecznej pomocy rodzinie litewskich rozbitków. Pogrzeb odbył się w poniedziałek o godzinie 4 z krypty Ks. Pijarów na cm ntarz. Nabożeństwo żałobne, za staraniem uczniów ś. p. Stanisława, odprawionem zostanie we czwartek o godzinie 9, w kościele OO. Kapucynów.

Tow. im. Kopernika. Krakowski oddział polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika odbędzie posiedzenie naukowe we czwartek, dnia 27 go b. m. o godz. 6 ej wieczorem, w sali wykładowej zakładu fizycznego (ul. św. Anny nr 6) Na porządku dziennym: 1. Odczyt p. K. Zakrzewskiego „O naturze promieni katodowych" z eksperymentami. 2. Drobne wiadomości i demonstracje. 3. Sprawa zjazdu przyrodników i lekarzy polskich. Goście mają wstęp wolny.

Na wystawie sztuk pięknych w Sukiennicach zawieszono w tym tygodniu z nowych obrazów: „Porwanie narzeczonej" W. Koninszki, „Chłopcy" i „Matka z dzieckiem" Boznańskiej, „Madonna" Olesińskiego, „Po kąpieli" M. Ringa, „Kościół św. Katarzyny", akwarela St. Tondosa i „Typ z Podbrzezia", akw. M. Wolińskiej.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu p. Jan Seferowicz, powrócił z podróży inspekcyjnej i objął urzędowanie.

Zygmunt Sarnecki napisał nową komedję w 4 aktach p. t.: „Cień", którą teatr krakowski przedstawić ma w listopadzie. Pomimo poważnego i głębszego założenia sztuki, rzecz rozgrywa się na tle wesołej, komiczno-satyrycznej akcji.

Namiestnik Leon hr. Piniński był w sobotę na polowaniu.

Jutrzejsze przedstawienie w teatrze miejskim zapowiada się niezwykle interesująco. Znakomity tragik naszej sceny p. Józef Kotarbiński, który wskutek mądrości stanu zakulisowej polityki rządzącej naszym teatrem wyjątkowo tylko dopuszczany jest do wstępu, występuje jutro w „Ruy-Blasie" Wiktora Hugo. Zarówno wspaniała tragedja wielkiego francuskiego poety, jak i występ wybitnego polskiego artysty powinny zgromadzić jutro w teatrze wszystkich miłośników teatru, którzy niestety od dwóch lat tak mało mają już sposobności, aby przepędzać przyjemnie w tym teatrze wieczory.

Wypadek w sądzie. Wczoraj w czasie rozprawy w sądzie karnym zemdlał p. sekretarz Müller. Przybył natychmiast p. wiceprezydent Morelowski. Pomocy choremu udzielił p. dr Schaitter.

Dr Danielak, jak się dowiaduje ze źródła czeskiego wiedeński korespondent *Czasu*, w rozmowie z posłami Englem i Heroldem oświadczył, że klub chrześcijańsko-ludowy nie solidaryzuje się z ostatnią mową posła ks. Stojałowskiego (wymierzoną jak wiadomo najdziwaczniej przeciwko Czechom a usiłującą się wkupić w łaski niemieckiej obstrukcji) i że opuszcza go. W klubie pozostaje obok posła ks. Stojałowskiego tylko poseł Szajer.

Roboty ziemne w Bielanach około budowy wodociągów rozpoczną się w bieżącym tygodniu, mianowicie roboty około wyłamania skały w Bielanach i budowa hali maszyn. Równocześnie rozpocznie się sporządzanie rur w fabryce krajowej w Sanoku.

Morderca Aleksander Bernal, wskutek interwencji policji krakowskiej, został wczoraj pochwycony przez żandarmerję w Podiebradzie w Czechach. Bernal od dwóch tygodni był ścigany jak lis, uciekający z nory do nory. Dyrekcja policji krakowskiej śledziła każdy jego ślad, który zbrodniarz starał się zręcznie zatrzeć. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przebywał w Wiedniu, Bernie, Unter-Stefanau, w Eger, Bereoun i innych miejscowościach, aż wczoraj w Pecki dostał się w ręce żandarmów i został internowany w Podiebradzie przy sądzie powiatowym.

Zawsze oni! Sąd karny tarnowski poszukuje dwóch żydów Salomona Safira, nie z krzywym lecz z płaskim nosem, zwyczajnego ozrasta i Simchę Wincelberga z Czchowa z rudym zarostem, lat 33 liczącego, także za oszustwo na szkodę tarnowskiego Towarzystwa Zaliczkowego.

Kubek srebrny znaleziony w ryzsztoku jeszcze dnia 1 czerwca b. r. jest do odebrania w tutejszej dyrekcji policji.

Policja aresztowała wczoraj Antoniego Sułoczewskiego, malarza, 56 lat liczącego. Sułozewski w stanie pijanym awanturował się w kościele Marjackim, za co po wytrzeźwieniu oddany został sądowi powiatowemu.

Z sądu. Michał Marasik, wójt, oskarżony o trzy zbrodnie: podpalenie, oszczerstwo i gwałt publiczny, po trzechdniowej rozprawie, która skończyła się dziś po północy, na mocy werdyktu uwolniony został od oskarżenia całkowicie.

Do końca obecnej kadencji zostają jeszcze cztery sprawy karne. Dziś dnia 25-go Józef Jonak, zbrodnia podpalenia; jutro dnia 26-go Wincenty Kuryła i spólnicy, podpalenie; dnia 28 bm. Franciszek Świerz i spólnicy, obraza czci, wreszcie dnia 31 bm. Tomasz Konopka, podpalenie.

Zbrodnia w Jaśle. Z Jasła donoszą, że dnia 21 b. m. między godziną 9 a 10 wieczorem niewiadomy sprawca napadł na ks. Wiśniewskiego i uderzywszy go sztyletem w okolicę serca, uciekł. Sztylet przeszył futerko i sutanę i oparł się na pugilaresie. Temu jedynie zawdzięcza ks. Wiśniewski uratowanie życia. Ks. Wiśniewski jest katechetą gimnazjalnym i jako taki cieszy się ogólną sympatją, — wykonany też na niego napad wywołał ogólne oburzenie w Jaśle. Wedle opowieści samego ks. Wiśniewskiego napastników było dwóch, jeden, który wykonał zamach, drugi zaś mu towarzyszył. Cios został zadany z góry ku dołowi nadzwyczaj cienkiem ostrzem. Surowe dochodzenie wdrożono. Dwa podejrzane indywidua zostały aresztowane.

Ospa szerzy się w Rzeszowie nagminnie, jak donosi *Głos Rzeszowski*, nawołując magistrat do energicznych zarządzeń sanitarno policyjnych.

Ciągnienie losów wystawy jubileuszowej w Wiedniu, która odbyć się miało dnia 22 bm., zostało odroczone do 18 marca 1899 r.

Sędziwy muzyk. Antoni Kątski, powróciwszy przez Syberję z Ameryki, rozpoczyna szereg koncertów w Europie. Znakomity pianista zamierza wystąpić w Moskwie, Petersburgu, Warszawie, Berlinie, Paryżu i Londynie.

HUMOR.

Omyłka.
Gospodarz. Przychodzę panu powiedzieć, żeby się pan od pierwszego z tego mieszkania wyniósł!
Artysta. Ależ przecie parę dni temu mówił mi pan, że pan sobie życzy, żebym dalej mieszkał.
Gospodarz. Właśnie, dalej... na innej ulicy!...

Pracowity urzędnik.
— Powiadam panu, rąk i nóg nie czuję, takem się wczoraj napracował! — rzekł pewien synekurzysta, spotkawszy się ze swoim znajomym.
— Więc nareszcie dali panu coś do roboty w biurze?
— Ależ nie w biurze, byłem wczoraj przez cały dzień na polowaniu.

— Słyszałem, że synek pana dobrodzieja skończył studja lekarskie.
— A tak, i już szczęśliwie zaczął praktykę.
— Czy być może?
— Wczoraj właśnie umarł mu jego pierwszy pacjent.....

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Lwów 25 października. Pod przewodnictwem prezydenta zebrała się tu wczoraj wieczorem komisja sanitarna, która po wywodach fizyka miasta dr Pawlikowskiego uspakajających, że wybuch dżumy w Wiedniu, nie grozi dla Lwowa żadnem niebezpieczeństwem, uchwaliła oprócz przestrzegania ogólnej czystości w mieście, polecić miejskiemu urzędowi budowniczemu wypracowanie planów na baraki, przyjąć ofiarowane przez namiestnictwo dawne baraki i do komisji zdrowotnej dobrać delegatów z namiestnictwa, policji i wojskowości.

Tutejszy lekarz, specjalista bakterjolog, dr Piotrowski, wyjechał do Wiednia dla studjowania objawów dżumy.

Dziś wśród lwowskich żydowskich finansistów, rozeszła się alarmująca wiadomość, że tutejszy przedsiębiorca budowlany. prowadzący budowę znacznej ilości domów, żyd M. Oberhardt, ogłosił bankructwo na bardzo znaczną sumę Jest to już więc w ciągu tygodnia drugie bankructwo żydowskie. Pierwszy zbankrutował Mojżesz Ehrenpreis na 130.000 złr. Przewidywane są dalsze bankructwa.

Warszawa 25 października. Założyciel *Dziennika dla Wszystkich* i długoletni jego redaktor, Henryk Perzyński, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 56.

Wiedeń 25 października. Docent prywatny uniwersytetu w Krakowie dr Stanisław Krzyżanowski mianowany nadzwyczajnym profesorem historycznych nauk pomocniczych i historji wieków średnich na uniwersytecie w Krakowie.

Wiedeń 25 października. Ambasador rosyjski w Wiedniu hr. Kapnist, wydał wczoraj obiad na cześć bawiącego tu rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa.

Kłajpeda 25 października. Okręt „Satisfaktion", pozostający pod komendą kapitana Horcha, utonął na morzu Północnem. Kapitan, jego żona i 9 ludzi z załogi utraciło życie.

Monte Carlo 25 października. W jednym z tutejszych hoteli padł ofiarą rabunku jakiś cudzoziemiec, którego dzienniki nazywają rosyjskim księciem i wymieniają jego nazwisko „Piłowski". Do numeru hotelowego księcia zakradł się w nocy złoczyńca i zbudziwszy go, zażądał pieniędzy. Książę oddał mu kasetkę, w której było 75.000 franków i klejnoty wartości około 30.000 franków. Nie poprzestając na tem, zadał morderca swej ofierze cios nożem. Stan zdrowia księcia groźny, lekarze jednak mają nadzieję. Rabuś znikł bez śladu.

Paryż 25 października. W celu zapobieżenia rozruchom ulicznym, które są spodziewane z powodu otwarcia Izby, ogłosiła prefektura policji, że uczestnicy rozruchów w dniu dzisiejszym, karani będą według ustawy z r. 1848. Za okrzyki: „Precz z armją! precz z Brissonem! precz z żydami!" wymierzona będzie kara trzymiesięcznego aresztu.

Paryż 25 października. Liga antysemicka ogłosiła manifest, w którym oskarża żydów i syndykat żydowski o zdradę, spowodowanie ekonomicznego przesilenia i rozruchów. Zarazem organizuje liga demonstrację stronnictw narodowych.

Paryż 25 października. Na niemiecko-francuskiej granicy obalono jeden z niemieckich słupów granicznych. Orzeł niemiecki został w błoto strącony.

Konstantynopol 25 października. Niemiecka eskadra cesarska przybyła wczoraj o godzinie wpół do 2-giej po południu do Mitylene, gdzie ją uroczyście powitano.

Aleksandrja 25 października. Schwytano tu znowu anarchistę, który chciał się udać do Palestyny, aby tam wykonać zamach na cesarza Wilhelma.

Sytuacja polityczna.

Wiedeń 25 października, Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji ugodowej. W kwestji waluty złotej raz jeszcze zabrał głos dep. Schlesinger, wykazując jej niebezpieczeństwo i motywując swój wniosek o zaprowadzeniu pieniędzy ludowych. Następnie zabrał głos dep. Kolischer i mówił o stosunkach ekonomicznych w Galicji. Mowca wykazuje trudności jakie ma Galicja w konkurencji z Węgrami co do rolniczej produkcji, która na Węgrzech ma daleko pomyślniejsze warunki rozwoju. Z tego stanowiska rzecz biorąc, nie miałaby Galicja żadnego interesu w przeprowadzeniu ugody z Węgrami. Jeżeli Koło polskie oświadcza się za ugodą, czyni to z politycznych i ekonomicznych motywów. Z politycznych dlatego, że Koło polskie uważa się za partję państwową, z ekonomicznych, gdyż chce wejść w stosunki z zachodniemi krajami koronnymi Austrji i wytworzyć wzajemną wymianę, pociągającą za sobą wzajemne prawa, ale także wzajemne ofiary.

Galicja płaci podatek za chronione cłem produkty przemysłów zachodu i chce sobie wytworzyć rynek dla swoich produktów.

W dalszym ciągu poruszył mówca sprawę polityki kolejowej. Do głosu zapisani na popołudniowem posiedzeniu: dep. Zedtwitz, Jax i Dawid Abrahamowicz.

Wiedeń 25 października. Dyferencje między rządem a klubem słowiańskim zostały już wyrównane, klub słoweński uchwalił wczoraj rezolucję, w której oświadcza, że będzie głosował za przejściem do rozprawy szczegółowej nad ugodą w komisji i że pozostaje niezmiennie w prawicy.

Konflikt francusko-angielski.

[*Telegram oryg. Głosu Narodu.*]

Paryż 25 października. „Księga żółta" o sprawie górnego Nilu została już ogłoszona. Zawiera ona 26 stron i 31 aktów dyplomatycznych. Sprawozdania Marchanda w tej książce nie ma, gdyż ma być ono przedmiotem późniejszej publikacji. Z ogłoszonej wymiany depesz między rządami francuskim a angielskim oraz z rozmaitych w „księdze żółtej" ogłoszonych rozmów między francuskimi a angielskimi mężami stanu wynika, że Francja stoi na tem stanowisku, iż posiada co do Faszody prawa te same, jakie Anglja ma co do Chartum — oba bowiem ważne te punkty wydarte zostały z pod władzy barbarzyńskich derwiszów i pozyskane dla cywilizacji. Anglja, chcąc udowodnić, że ma większe prawa do Faszody, niż Francja, musiałaby wykazać się mandatem sułtana, jako zwierzchnika kedywa Egiptu. — Ambasador francuski w Londynie oświadczył Salisburemu, że nawet na wypadek odwołania Marchanda, przed tem musiałby niezbędnie przyjść do skutku traktat między Francją a Anglją co do oznaczenia linji granicznej między sferami interesów obu państw. Salisbury odpowiedział, że zanim da odpowiedź na to pytanie, musi się porozumieć z kolegami.

Wobec twierdzenia lorda Salisburego, że wojska francuskie nie byłyby dość silne do zajęcia Faszody i bronienia jej przeciw siłom egipskim, oświadczył ambasador francuski Courcel, że twierdzenie to jest oczywiście słuszne — musianoby wtedy jednak zejść z pola rokowań dyplomatycznych. Salisbury zastrzega się stanowczo przeciw temu, jakoby dał wyraz tego rodzaju myśli. W końcu zaznaczył Courcel, że koniecznem jest kwestję granicy rozstrzygnąć w ten sposób, że droga Bar-el-Ghazal w dolinie prowadzącej do Nilu, powinna być w interesie handlu zarówno francuskiego jak angielskiego uznana za neutralną. Salisbury odpowiedział, że musi sprawę tę przedłożyć radzie ministerjalnej. Na tem oświadczeniu kończy się księga żółta.

Paryż 25 października. Dzienniki wszystkich stronnictw przyjęły sympatycznie księgę, ogłoszoną w sprawie Faszody, podnosząc, że minister Delcassé przemawiał tak, jak nakazywała sprawiedliwość, słuszność i interes państwa. *Echo de Paris* sądzi, że ogłoszone przez Ajencję Hawasa zaprzeczenia w sprawie przygotowań do postawienia marynarki francuskiej na stopie wojennej, wskazują, że naprężenie stosunków między Francją i Anglją się zmniejszyło.

Londyn 25 października. Ogłoszenie francuskiej „żółtej księgi" w sprawie Faszody wywołało tu pewne niezadowolenie. Pisma liberalne dopatrują w tem prowokacji ze strony Francji i to dziwaczne swe twierdzenie uzasadniają tem, że w księdze tej, ekspedycji Marchanda nadany został wprost polityczny charakter. Dzienniki konserwatywne wyrażają odmienne zapatrywanie.

Dżuma w Wiedniu.

(*Telegraficzne informacje „Głosu Narodu"*).

Wiedeń 24 października. Dr Herman Müller, druga już z rzędu ofiara dżumy, zmarł w niedzielę o godzinie 4 minut 30 rano. Wieczorem poprzedzającego dnia w stanie zdrowia dra Müllera nastąpiło nieznaczne polepszenie, w nocy jednak przyszła gwałtowna gorączka i delirjum, które chorego pozbawiły przytomności.

Dzienniki wiedeńskie podają szczegółowe opisy ostatnich dni dra Müllera.

Przed udaniem się do pawilonu izolacyjnego, skąd już nie miał wyjść żywy, napisał Müller dwa listy: do profesora Nothnagla i do rodziców, mieszkających stale w Gracu. W liście do rodziców zawiadamia ich, że stan jego zdrowia nie daje powodu do żadnych obaw i oświadcza, że byłoby to tchórzostwem, gdyby lekarz w tak ważnej chwili usuwał się od spełnienia obowiązków. List ten noszący datę czwartkową, przybył do Gracu dopiero w sobotę, ponieważ przedtem poddano go w Wiedniu 12-godzinnej dezynfekcji.

Ojciec dra Müllera opowiadał znajomym swoim, z jaką nieustraszoną odwagą syn jego oddawał się studjom nad dżumą w Indjach. Zbadał on wówczas przeszło 300 zadżumionych, dotykał się ich i nachylał nad nimi, a jednak zaraza nie udzieliła się mu.

Przeszłość młodego lekarza pozwalała rokować mu świetne nadzieje. Przepowiadano mu, że będzie doskonałym internistą i djagnostykiem. Odznaczał się zarówno głęboką wiedzą medyczną, jak bez przykładną zimną krwią z jaką patrzył w oczy wszelkim niebezpieczeństwom. Jako lekarz, tak doskonale obznajomiony z dżumą, zaraz po pierwszych objawach słabości zrozumiał, że sam uległ strasznej zarazie. Od tej chwili uważał się tylko za przedmiot studjów. Z całym spokojem i obojętnością, jak gdyby chodziło o kogoś innego, wziął się do badania choroby na własnej osobie, z zastosowaniem doświadczeń, zebranych w szpitalach zadżumionych w Indjach.

Sam sobie postawił djagnozę i sam też poczynił potrzebne zarządzenia, wyznaczył nawet miejsce, w którem miało stanąć jego śmiertelne łoże. Sposób rozwoju choroby spisywał w krótkich, lapidarnych zdaniach na kartach papieru. Z całą dokładnością notował tam, w których miejscach i jakich doznawał bolów, sam mierzył — dopóki to się dało — gorączkę, liczył uderzenia pulsu, kreślił krzywizny, przedstawiające graficznie rozwój gorączki i wogóle zapisywał wszelkie objawy, które wydały mu się ważnemi znamiennemi.

Pielęgnujący go przyjaciel dr Poech radził mu, aby pozwolił sobie wstrzyknąć *serum* przeciw dżumowe, stosowane przez lekarzy francuskich i angielskich podczas zarazy w Bombaju. Sam dr Poech, dla ochronienia się przed zarazą, zaszczepił sobie to *serum* przed objęciem służby w szpitalu izolacyjnym, ale i ten przykład nie zachęcił Müllera, nie miał on bowiem do tego środka żadnego zaufania. Będąc już chorym, wyraził dr Müller najgłębsze przekonanie, że w Wiedniu absolutnie nie przyjdzie do epidemji, ponieważ nie ma żadnych po temu warunków. W sobotę sporządził dr Müller swój testament.

Wiadomość o zgonie dra Müllera, rozszerzyła się z ogromną szybkością w całym Wiedniu, wywołując powszechny żal i współczucie. To powszechne współczucie powiększyły jeszcze szczegóły, które doszły do wiadomości ogółu, o heroizmie, z jakim młody, najświetniejsze nadzieje rokujący lekarz znosił swój smutny los.

Wiedeń 24 października. Przy pogrzebaniu zwłok dra Müllera zachowano te same ostrożności, które towarzyszyły pochowaniu Barischa. Zwłoki owinięto w płótno, nasycone sublimatem, przyczem spełniający tę czynność nie dotykali się wcale ciała zmarłego. Następnie złożono je w drewnianej trumnie i obsypano grubą warstwą trocin, nasyconych płynnemi środkami desinfekcyjnemi. Szpary trumny drewnianej zalano smołą, poczem tę trumnę włożono w desinfekcjonową trumnę metalową, którą następnie hermetycznie zalutowano.

Pogrzeb odbył się dziś o 6-tej rano przy udziale jedynie najbliższych krewnych.

Wiedeń 24 października. W stanie zdrowia Albiny Pecha zaszło w niedzielę przedpołudniem niejakie polepszenie. Chora odzyskała przytomność, jest mniej przygnębiona, plwociny nie zawierały krwi. W południe ciepłota wynosiła 38.6. O godz. $1/2$7 wieczorem podniosła się tylko o jeden stopień więcej. Plwociny znacznie się zmniejszyły; bóle głowy i kłucia w boku ustały. O godz. 2 w nocy stan jej znowu budził wielkie obawy.

U Joanny Hochegger i Noego nie stwierdzono dżumy; oboje mają się dobrze. Stan wszystkich innych jest normalny. Również dr Poech ma się zupełnie dobrze.

Wiedeń 25 października. W pogrzebie dra Müllera wzięli udział: matka, dwóch braci i bratowa zmarłego, radca dworu dr Nothnagel, profesorowie Frankl i Haller, docent Mannaberg, aspiranci i hospitanci kliniki dra Nothnagla. W odległości 20 kroków od grobu dopełnił kapłan pokropienia zwłok, poczem trumnę, na której było 6 wieńców, spuszczono do grobu. W zastępstwie dra Nothnagla, któremu chrypka przeszkodziła mówić, wygłosił prof. Frankl wzruszające wspomnienie pośmiertne, a nadto przemawiali dr Haller i dr Mannaberg.

Wiedeń 25 października. Ostatnie wiadomości o stanie zdrowia chorych są nieco pomyślniejsze. Wczorajszy biuletyn, wydany o godzinie 5, brzmi: Dozorczyni Pecha: Po południu temperatura 38.9, przytomność zupełna, kaszel nieznaczny. Chora w ciągu dnia przyjmowała: koniak, wino i trochę mleka.

Dozorczyni Hochegger: Temperatura 37.9, przytomność zupełna, apetyt dobry, kaszlu i wymiotów nie ma wcale. Pożywienie przyjmuje w stanie stałym.

Zakonnica Stillfried: Temperatura 37.8, zresztą żadnych śladów choroby. Możnaby przypuszczać, że przyczyną choroby było nerwowe rozdrażnienie dni ostatnich.

Stan zdrowia służącego Noego i reszty odosobnionych, nie pozostawia nic do życzenia.

Wiedeń 25 października. Powstał tu powitany z sympatją projekt, by zmarłemu dr Müllerowi, jako ofierze nauki i poświęcenia postawić pomnik w klinice.

Wiedeń 25 października. W szpitalu powszechnym zarządzono nowe internowanie. Odosobniono mianowicie dozorczynię Marję Göschel, u której okazywać się poczęły objawy podejrzane. Dzisiaj nad ranem przeprowadzono badanie stanu zdrowia dozorczyni Pecha. Zauważono znaczne pogorszenie.

Wiedeń 25 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej ma dep. Steiner zażądać, by szpital powszechny przeniesiono za miasto i wydzielono z niego zakład patalogiczny.

Budapeszt 25 października. W sprawie mającego się tu wybudować sanatorjum dla osób niezamożnych, dotkniętych płucnymi chorobami, udała się wczoraj deputacja do bawiącego tu cesarza.

Przy końcu audjencji zwrócił się cesarz do profesora Uniwersytetu Fryderyka Koranyego i zapytał: „Nieprawdaż, że nie ma obawy, aby dżuma do Budapesztu dostać się mogła?" „Są ludzie, którzy się tego obawiają, odparł profesor, moje jednak niezłomne przekonanie jest, że przy obecnem stanie naszych sanitarnych i zaradczych środków, oraz wobec niesłychanej energji z jaką się w Wiedniu zabrano do stłumienia zarazy, nie ma najmniejszej obawy, by się ona gdzie dalej przeniosła".

Wieczorna poczta.

Budapeszt 24 października. Całe sobotnie posiedzenie Izby posłów zajęły dalsze, bezowocne rozprawy nad wnioskiem o postawienie przedłożenia indemnizacyjnego na porządek dzienny.

Dep. Gajary postawił wniosek modyfikacyjny, ażeby przedłożenie wnieść na porządek dzienny posiedzenia, mającego się odbyć w następny wtorek, po ukończeniu obecnej rozprawy. Dalej opozycja wniosła o odroczenie rozpraw i znowu żądała głosowania imiennego i odroczenia. I temu stało się zadość. Prezydent zabrał wtedy głos i oświadczył, iż rozprawy w ten sposób dalej prowadzone być nie mogą, ponieważ nawet z formalnego punktu widzenia stanowi to naruszenie regulaminowego przebiegu obrad. Zaznaczył, że jest już największy czas, ażeby wzięto pod rozwagę to zupełnie poważne ostrzeżenie z jego strony.

Praga 24 października. W niedzielę przyszło tu do starć ludności czeskiej z Niemcami. Mianowicie na dolnym placu św. Wacława dwóch studentów niemieckich zrobiło awanturę, która wywołała powszechne wzburzenie ludności. Wzburzony tłum zwrócił się przeciwko jakiemuś pomocnikowi handlowemu, którego gonił aż do lokalu Stowarzyszenia niemieckich rękodzielników. Policja przeszkodziła dalszym wykroczeniom.

Wiernyj (Rosja) 22 października. Dnia 17-go b. m. nastąpiło tutaj podłużne trzęsienie ziemi z zachodu na wschód. Na sekundę przed wstrząśnieniem słyszano huk podziemny od strony wschodniej.

Paryż 24 października. Rozprawa o dopuszczalność rewizji procesu Dreyfusa została odroczona z dnia 27 b. m. na dzień 3 listopada.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 maja 1898.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza):

Godz.	Pociąg	Uwagi
5·13	rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa (przez Zwierzyniec)	do Oświęcima, ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
5·28	„ „ osob. „ „ ze Zwierzyńca	
5·30	„ „ osobowy „ 1032 z Podgórza Płaszowa	
5·37	„ „ „ „ „ „ przystanku	
6·31	rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa	do Podwołoczysk, ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, (od 1-go maja do 30 września do N. Sącza a od 1-go lipca do 30 września aż do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.
6·38	„ „ „ „ z Podgórza Płasz.	
8·00	rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa	do Mszany Dolnej, kursuje od 1-go lipca do 30 września.
8·15	rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa	do Tarnopola, ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.
8·24	„ „ „ „ z Podgórza Płasz.	
9·05	przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)	do Husiatyna przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.
9·19	„ „ „ „ ze Zwierzyńca	
9·22	„ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa	
9·29	„ „ „ „ z Podgórza przystanku	
11·00	przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa	do Podwołoczysk, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec, w Borkach Wielkich do Grzymałowa.
11·12	„ „ „ „ z Podgórza Płasz	
1·05	po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierzyniec)	do Oświęcima, ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
1·18	„ „ „ „ ze Zwierzyńca	
1·25	„ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa	
1·31	„ „ „ „ „ przystanku	
1·25	po poł. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa	do Wieliczki.
1·36	„ „ „ „ z Podgórza Płasz.	
2·49	po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa	do Lwowa, ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Sanoka; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.
6·10	wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa	do Rzeszowa, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.
6·20	„ „ „ „ z Podgórza Płaszowa	
7·35	wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)	do Chyrowa przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.
7·40	„ „ „ „ ze Zwierzyńca	
7·45	„ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa	
7·51	„ „ „ „ z Podgórza przyst.	
8·30	wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa	do Wieliczki.
8·41	„ „ „ „ z Podgórza Płasz.	
9·15	wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa	do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.
9·23	„ „ „ „ z Podgórza Płaszowa	
10·55	w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa	do Podwołoczysk, ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełza; w Krasnem do Brodów; z Tarnopola do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach Wielkich do Grzymałowa.
11·05	„ „ „ „ z Podgórza Płaszowa	

Przyjazd do Krakowa (względnie do Podgórza):

Godz.	Pociąg	Uwagi
4·26	rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa	z Podwołoczysk, ma połączenie w Tarnopolu od Halicza, w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy; w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.
4·40	„ „ „ „ do Krakowa	
6·09	rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku	ze Stanisławowa przez Chyrów, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.
6·15	„ „ „ „ Podgórza Płaszowa	
6·22	„ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca	
6·36	„ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)	
6·51	rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa	z Podwołoczysk i Suczawy, przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Przemyślu od N. Zagórza; w Podgórzu Płasz. od Suchy.
7·00	„ „ „ „ Krakowa	
8·04	rano poc. osobow. Nr. 1015 do Podgórza przystanku	z Suchy, ma połączenie w Kalwarji od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima; w Podgórzu Płasz. od Krakowa i Lwowa.
8·10	„ „ „ „ Podgórza Płaszowa	
8·33	rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza Płaszowa	z Rzeszowa, ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza; w Bierzanowie od Wieliczki; w Podgórzu Płaszowie od Suchy i Oświęcima.
8·45	„ „ „ „ Krakowa	
10·38	przed poł. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku	z Oświęcima.
10·44	„ „ „ „ Podgórza Płaszowa	
10·51	„ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca	
11·05	„ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)	
10·59	przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa	z Wieliczki, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.
11·15	„ „ „ „ Krakowa	
1·18	po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa	z Podwołoczysk, ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie od Wieliczki.
1·30	„ „ „ „ Krakowa	
2·24	po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa	ze Lwowa, ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej.
4·19	po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.	z Husiatyna przez Stryj, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa, w Nowym Sączu od Orłowa; w Kalwaryi od Wadowic.
4·25	„ „ „ „ Podgórza Pł.	
4·33	„ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca	
4·47	„ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)	
6·08	wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa	z Tarnopola, ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa; w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła i Stróż (od 1/7 do 30/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.
6·20	„ „ „ „ Krakowa	
6·33	wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz.	z Wieliczki.
6·50	„ „ „ „ Krakowa	
7·40	wiecz. pociąg osobow. Nr. 24 do Krakowa	z Mszany Dolnej, kursuje od 1-go lipca do 30-go września.
8·54	wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku	z Oświęcima, ma połączenie w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i od Biały.
9·00	„ „ „ „ Podgórza Płaszowa	
9·08	„ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca	
9·22	„ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyn.)	
9·31	wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.	z Podwołoczysk, ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgórzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.
9·38	„ „ „ „ Krakowa	

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.